

# Piotr Żbikowski

---

## Przeżywanie Boga i prawowanie się z Bogiem w polskiej poezji porozbiorowej (1793-1805)

---

Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej 2,  
185-215

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Piotr Żbikowski*

### **PRZEŻYWANIE BOGA I PRAWOWANIE SIĘ Z BOGIEM W POLSKIEJ POEZJI POROZBIOROWEJ (1793-1805)**

Przemyślenia historiozoficzne, refleksje ideowo-moralne, przekonania polityczne oraz emocje patriotyczne zawarte w bloku polskiej poezji porozbiorowej wyrastają bardzo często z inspiracji religijnych. Znaczy to, że albo nawiązują one w różny sposób do religijnego sposobu myślenia o świecie i człowieku, jak to się dzieje najczęściej, albo też wyrażają w różnej formie swój sceptycyzm i zwątpienie w wiarygodność chrześcijańskiej wizji świata. Niekiedy można również spotkać wypowiedzi poetyckie, które nawiązują wprost do Boga i formalnie wywodzą się z samego sedna myśli religijnej, postulując na przykład z naciskiem konieczność zawierzenia Bożej Opatrzności, ale jednocześnie są wyraźnym zaprzeczeniem zasad chrześcijańskiej etyki, choćby w żądaniach okrutnej, sięgającej poza grób zemsty na wrogach Polski, a nawet na ich nie narodzonych jeszcze dzieciach.

Wszystko to jest zupełnie naturalne i zrozumiałe. Wstrząs wywołany katastrofą państwa i narodu poruszył przecież najgłębsze warstwy świadomości zbiorowej oraz psychiki jednostek. Więcej nawet, sięgnął do tych pokładów, na których owa świadomość się fundowała. Cała polska społeczność bowiem nie tylko stanęła w obliczu nieznanej dotąd w dziejach państwa i narodu klęski i upadku, wobec totalnego zagrożenia swego bytu, ale przeżyła również swoisty Gotterdammerung, gwałtowne zachwianie moralnej równowagi świata, która - zgodnie z ówczesnymi przekonaniem - ustanowiona została wraz z aktem Boskiej kreacji i nad której zachowaniem Opatrzność miała niezmiennie czuwać. Triumf jawnej przemocy i gwałtu, jakim był rozbiór Rzeczypospolitej na oczach całej Europy, zdawał się temu zaprzeczać, a przynajmniej rodził wątpliwości i rozterki. Jeżeli zaś nawet

dawał się jakoś pogodzić z chrześcijańską teologią, zmuszał jednak do refleksji, a w wielu wypadkach do zweryfikowania utrwalonych przez tradycję nawyków myślowych oraz obiegowych przekonań i wyobrażeń o świecie.

Nic dziwnego zatem, że inspiracje religijne pojawiają się także w planie postaw uczuciowych. Poprzez określony stosunek do Boga i do tego systemu wartości, który wywodzi się z religii chrześcijańskiej, stymulowana jest w poezji porozbiorowej cała skala przeżyć, doznań i nastrojów - od ufnego oczekiwania na zmianę losu, od nadziei i otuchy, od zawierzenia Opatrzności, aż do przejawów zwątpienia, goryczy, buntu, rozpacz i zapamiętania się w chęci odwetu.

Z kolei pytaniem centralnym i, jak się okaże, szczególnie newralgicznym, które pojawia się z różną co prawda wyrazistością, ale za to we wszystkich znaczniejszych utworach, pobudzając do najbardziej chyba interesujących przemyśleń, jest pytanie o źródła upadku. Co ostatecznie o nim zadecydowało? Jak mogło do niego dojść? Wbrew jednak rozpowszechnionym mniemaniom, przy szukaniu odpowiedzi na to pytanie, nie chodziło wyłącznie o przesłanki natury politycznej. Nie ograniczano się więc do wskazywania na bezpośrednich sprawców katastrofy oraz na jej zróżnicowane uwarunkowania obiektywne, zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Jak się bowiem wydaje, większość polskiego społeczeństwa zgodna wówczas była co do tego, że odpowiedzialność za rozbiory Rzeczypospolitej wspólnie ponoszą mocarstwa ościenne i krajowi zdrajcy. Polska upadła, bo Polacy zostali:

(.....) wyrodków zdradą uwikłani  
I narzutem okrutnej przemocy znękanii.<sup>1</sup>

Ale znajomość oraz uznanie owych politycznych realiów nie wyjaśniało jeszcze wszystkiego. Nie przynosiło mianowicie odpowiedzi na pytanie kolejne, zdecydowanie najważniejsze w ówczesnym porządku myślenia - dlaczego w ogóle Bóg dopuścił do obrócenia w niwecz wielkiego ongiś państwa i narodu? Dlaczego pozwolił na upadek Polski, skoro to tragiczne wydarzenie dziejowe, niezależnie od charakteru towarzyszących mu okoliczności, od swych bliższych i dalszych źródeł oraz od stopnia odpowiedzialności jednostek i całych grup społecznych, naruszało również w drastyczny sposób porządek fizyczno-moralny świata? Jeżeli więc w końcu Rzeczypospolita padła ofiarą zmywy i zbrojnej agresji najbliższych sąsiadów, to czemu wszechmocny Stwórca dopu-

<sup>1</sup> J. P. Woronicz, *Zjawienie Emilki*, w: *Poezja Jana Pawła Woronicza*, t. 2, Kraków 1832, s. 52.

ścił, aby tak bardzo wzrosły „nierządem naszym północne narody?”<sup>2</sup>. Jeżeli do upadku Polski przyczynili się również sami Polacy, to:

*Czemu po dobrych ojcach złe syny nastały  
I zgubiły ojczyznę w tylu wiekach sławną?*<sup>3</sup>

Inaczej mówiąc, czym się Bóg kierował, patronując konkretnym działaniom oraz całym procesom historycznym, które prowadziły do nieuchronnej, nieodwracalnej zguby Rzeczypospolitej. Rozpatrywany z takiej perspektywy fakt historyczny stawał się historiozoficznym, a poniekąd i teologicznym dylematem, wobec którego - głównie w planie filozofii historii - zajmowano różne stanowiska i który usiłowano rozmaicie rozwiązywać.

Dla jednego z tych stanowisk znamieną jest postawa oraz sposób rozumowania zaprezentowane w poezjach więziennych Hugona Kołłątaja. Autor wierszy wychodzi mianowicie z założenia, że pytanie, które dopomina się o ujawnienie tajemnic Opatrzności, z natury rzeczy musi pozostać bez odpowiedzi. Tajemnice te bowiem, zawierające między innymi prawdę o przeszłości i przyszłości jednostek oraz narodów, zna tylko Bóg, dzieląc się nimi jedynie z duszami tych zmarłych, którzy swym życiem zasłużyli sobie na przebywanie w niebie. Natomiast najpilniejsza nawet obserwacja otaczającej człowieka rzeczywistości społecznej i politycznej, którymi wszechwładnie rządzi gwałt, przemoc i żądza posiadania, nie jest w stanie przybliżyć go do owej ostatecznej prawdy o motywach i przyczynach wyroków Opatrzności:

*O, szczęśliwi Polacy, co dla swej ojczyzny  
Ponieśliście śmierć chlubną przez okrutne blizny,  
Sen wieczny spokojności waszej nie narusza.  
Każdego wielkomyślna oraz wolna dusza  
Nie zna trwogi ni żalu, a w księgach odwiecznych  
Dochodzi przyczyn skutku rzeczy niestatecznych.  
Nas gorszy, lecz wy wiecie, czemu Polska ginie,  
Czemu się kłamca wzmaga, barbarzyńiec słynie.  
(.....)  
Jeszcze ludzie śmiertelni nie są prawdy godni.  
(.....)*

<sup>2</sup> H. Kołłątaj, *Elegia II. Na dzień 19 grudnia 1775*, w: *Prace poetyczne wybrane przez niego samego z rękopism, którymi się bawił podczas swej niewoli w Józefsztaście i później*, Bibl. PAN w Krakowie, rkps 232, s. 7.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

*Trzeba więc mężnie cierpieć, zawiesić badanie,  
Czy widzimy około nas śmiech czy narzekanie,  
Bo dopiero w ojczyźnie prawdy i nagrody  
Najdziemy sprzecznych skutków przyczyny, dowody.  
(.....)  
Oswobodzony z więzów życia poznam jasno  
Dolę nieszczęsnej Polski i dolę mą własną.<sup>4</sup>*

Istnieje zatem ukryty mechanizm historii, którego znajomość pozwoliłaby zrozumieć i wytłumaczyć to wszystko, co w nieustającym paśmie wydarzeń jest zagadkowe, niezrozumiałe, niekiedy zaś wręcz paradoksalne i alogiczne. Poznać jednak owego mechanizmu „człowiek śmiertelny” nie może i dlatego trzeba „zawiesić badanie”, zrezygnować z odkrycia całej prawdy o przeszłości, przyznać się do bezradności rozumu ludzkiego wobec tajemnicy dziejów.

Ten sam dylemat usiłowano również rozwiązać na gruncie providencjalizmu, który - jak się wydaje - zakorzeniony był głębiej i mocniej w świadomości polskiego Oświecenia niż dotąd sądzono. Pisał u schyłku XVIII wieku Książnin:

*Kiedy ja słucham i patrzę  
Na wielkie zbrodnie i cnoty,  
Bóg szalę trzyma, Bóg żywy  
Bóg sprawiedliwy.<sup>5</sup>*

<sup>4</sup> Ibidem. Podobnie u Woronicza. Dusza zmarłej Emilki mówi do swej pogrążonej we śnie siostry Józi, w imieniu wszystkich dusz przebywających w niebie:

Nic tajnego przed nami - i niejako sami  
Przenikaniem wszystkiego jesteśmy bogami.  
Co tylko wsteczna przeszłość przed wami ukrywa,  
I co w bezdennym łonie przyszłości spoczywa,  
Z jakich przyczyn i jakie skutki wypaść mogą?  
Jak do tajnych wam celów sprzeczną dojdą droga?  
Co było i co będzie, co być kiedy może,  
Wszystko to wierzchnic naszych uściele podnoże.  
Stąd my jednym skinieniem okrąg wasz mierzymy,  
I błędów i domysłów waszych litujemy. (*Zjawienie Emilki*, op. cit., s. 39-40).

<sup>5</sup> F. D. Książnin, *Do Tadeusza Matuszewicza*, w: *Wiersze wybrane*. (Wybrał, opracował i wstępem poprzedził A. K. Guzek), Warszawa 1981, s. 190.

W niewiele lat później wtórował mu Woronicz:

*Bez jego woli listek z drzewa nie upadnie,  
Ani jeden robaczek ruchem swoim władnie.*<sup>6</sup>

Koźmian zaś komentował w następujący sposób utworzenie w roku 1807 Księstwa Warszawskiego: „*Opatrzność, która na tym świecie wszystkimi zdarzeniami kieruje i podług woli swojej nieprzewidziane spełnia, a częstokroć podobne zawodzi nadzieje, nigdy jawniej wszechwładnych swoich nie dowiodła rządów, jak wskrzeszeniem rozdartej i zniszczonej Polski. (...) Cud ten należy do szczególnych Opatrzności względów, albo raczej do wielkich dzieł tego, który samą fortunę do triumfalnego przykuwszy wozu, losom i ludom dziwnym Opatrzności zdarzeniem rozkazuje*”<sup>7</sup>.

Jak wynika wszakże z innej, wcześniejszej wypowiedzi Koźmiana, jego wiara w ojcowską opiekę oraz nieograniczoną władzę Opatrzności nad światem nie zawsze była równie silna. Właśnie w latach, które nastąpiły bezpośrednio po utracie niepodległości, przeżywał on, podobnie jak wielu zapewne mu współczesnych, chwile zwątpienia, wahań i niepewności. Wnioskując przy tym z charakteru owych rozterek i niepokojów, brały się one w tym samym stopniu ze słabości natury ludzkiej oraz ciężkich a bliższych doświadczeń historycznych, co i z naporu teoriopoznawczych koncepcji deizmu. Koźmian pisał bowiem:

*Ale jakież głos cichy odzywa się we mnie,  
Człowiek pomocy Bóstwa wzywa nadaremnie,  
Bóg raz przepisał rzeczom odwieczny porządek  
I za wskazówkę szczęścia dał człeku rozsądek.  
Z nim sam jest twórcą swojej dobrej i złej doli,  
Cierpi - niechaj pomyśli, czy nie z własnej woli.  
Twórco, jeżeli wielkość Twoją nie zatrudnia,  
Że człek głupio posłuszny sam siebie wyludnia,  
I innym obdarzony z nieba przeznaczeniem,  
Walczy, by świat dla siebie uczynić więzieniem,*

<sup>6</sup> J. P. Woronicz, *Zjawienie Emilki*, op. cit., s. 48; Por. też: *Świątynia Sybilli*, w: *Poezje*, op. cit., t. 1, s. 108-110.

<sup>7</sup> K. Koźmian, *Dzieje powstania Polski pod panowaniem rządu austriackiego będącej, od czasu wkroczenia wojsk W. Ks. Warszawskiego do Galicji Zachodniej aż do przyłączenia traktatem wiedeńskim siedmiu powiatów od Ks. Warszawskiego i zaprowadzenia nowego rządu r. 1810.* (Fragment), w: *Pisma prozą*, Kraków 1888, s. 154-155.

*Jeżeli na nasze wrzawy, kłótnie, niepokoje  
 Patrzysz, jak na brzęczących much, albo pszczoł roje,  
 Jeśli Cię nie obchodzi, co się z ludźmi dzieje  
 I tu kończysz wraz z życiem człowieka nadzieje;  
 (.....)  
 Człowiek w pomiarze swojej nędzy i cierpienia  
 Nie jest - że nieszczęśliwszym nad wszystkie stworzenia?<sup>8</sup>*

Jak wiadomo, tę wewnętrzną rozterkę i nachodzące go zwątpienie, będące niejako załącznikiem i zapowiedzią zarazem świętokradczych kontestacji Mickiewiczowskiego Konrada, podmiot liryczny w wierszu Koźmiana ostatecznie przezwycięża. Utwór kończy się znamienym wyznaniem:

*Ale nie, Wielki Boże! Ja jestem daleki  
 Od myślenia, że człowiek nie ma Twej opieki.  
 Chociaż w wnioskach rozpaczy mój rozum się gubi,  
 Serce skłonne ku Tobie, wzywać Ciebie lubi.<sup>9</sup>*

Sytuację zarysowaną w Koźmianowskiej *Modlitwie o pokój* potraktować można również symbolicznie i odnieść do tych procesów i reakcji, jakie zachodziły podówczas w świadomości religijnej zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa, gdzie przyływ deizmu okazał się dość powierzchowny i właściwie ani przez chwilę nie zagroził fundamentom tradycyjnej, katechizowanej wręcz religijności, szczególnie głęboko ugruntowanym na prowincji. Nie był też w stanie zachwiać podstawami polskiego providencjalizmu, którego osiemnastowieczna, a i późniejsza postać ukształtowana została przede wszystkim pod silnym wpływem idei przymierza narodu z Bogiem. Idea ta nie była oczywiście nowa, nawiązywała otwarcie do tradycji biblijnej i kilkakrotnie pojawiała się już wcześniej w polskiej myśli historyzoficznej. Obecnie jednak, po utracie niepodległości, ze zrozumiałych względów trafiła na wyjątkowo podatny grunt, zaczynając w wielu wypadkach determinować nie tylko ówczesną świadomość religijną, ale i polityczną<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> K. Koźmian, *Modlitwa o pokój*, w: *Różne wiersze*, Kraków 1881, s. 37.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> M.in. pisali na ten temat: M. Straszewski, *Dzieje filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym*. Tom pierwszy: *Od rozbiorów do roku 1831*, Kraków 1912; W. Włoch, *Polska elegia patriotyczna w epoce rozbiorów*, Kraków 1916; J. Trybusiewicz, *Zagadnienia historyzmu w twórczości Jana Pawła Woronicza*, „Archiwum Historii Filozofii

Zdaniem Woronicza, przymierze z Bogiem zawarł naród polski u samych początków swej historii, wraz z przyjęciem chrztu:

*Już lat tysiące niewrotnej swej dobiega drogi,  
Jako się pobraciłeś z ojcami naszymi,  
A wyrwawszy im z ręki ciosane ich bogi,  
Świątym prawdy obliczem błysnąłeś tej ziemi;  
I dałeś poznać wśród błędu zamieci,  
Żeś ty ich ojcem, a oni Twe dzieci.*

*Te same świątyni szczątki, mchem porośłe siwym,  
Patrzyły na tve z ojcy naszymi przymierze,  
Jak oni Cię uznawszy być Bogiem prawdziwym,  
Mieli Ci wiernie służyć w niepośliznej wierze;  
A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie,  
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.*

*Jeszcze tych świątych umów nie oschły znamiona,  
Kiedy naddziady nasze, cechą tej ugody  
Wynurzeni z błędnego rozsypanców łona,  
Poczesne wzięli miejsce pomiędzy narody.<sup>11</sup>*

Idea Opatrzności jawi się więc w założeniach providencjalizmu jak gdyby w perspektywie swoistej umowy pomiędzy Bogiem a człowiekiem bądź też ludzką zbiorowością. W zamian za uznanie Stwórcy w całej jego wielkości i potędze, w zamian za okazaną Mu wierność i oddanie, za ufność i cierpliwość w godzinach próby, winien On czuwać nad swym ludem, strzec go we wszystkim i zawsze. Ten moment wzajemnych zobowiązań między obydwu stronami zawierającymi przymierze, tak mocno wyeksponowany w liryku Woronicza, występował w poezji porozbiorowej już wcześniej, kiedy to nie wahano się żądać od Boga, aby dopełnił warunków układu, wywiązał się ze swych przyrzeczeń i ocalił polski naród, przy czym nikt nie wątpił, że żądania te są całkowicie uzasadnione, a chwila dziejów w pełni je usprawiedliwia. Tak więc Książnin zwraca się do Stwórcy w *Nasładowaniu psalmu 101*:

---

i Myśli Społecznej” 1959, t. 4; A. F. Grabowski, *Myśl historyczna polskiego oświecenia*, Warszawa 1976.

<sup>11</sup> J. P. Woronicz, *Hymn do Boga o dobrodziejstwach narodowi polskiemu wyświadczonych po upadku Polski*, w: *Poezje*, op. cit., t. 2, s. 8.



*Dziki nam sąsiad uraga wiek cały,  
Spiknął się drugi, co dawał pochwały.  
Cnota w ich sidłach i ucisku kona  
I nasza szczerłość zdradzona.*

*Ale Ty świecisz na wieki, o Boże!  
Dziela Twojego dar ustać nie może,  
Ty nad Syjonem masz się ulitować,  
Czas oto przyszedł ratować.<sup>12</sup>*

Morelowski przypominając, że ongiś dla ośmiorga niewinnych uratował Bóg w arce Noego rodzaj ludzki, wprost odwołuje się do zobowiązań wynikających z przymierza:

*Nie z ośmiu dusz do Ciebie, ale z miliony  
Niewinnych przyrzeczonej wołam dziś obrony.<sup>13</sup>*

Ale prośby i błagania okazały się daremne. Bóg nie pośpieszył na ratunek, nie ocalił swego ludu, nie dopełnił więc tym samym warunków przymierza zawartego przed tysiącem lat. Odpowiedzialność za to wszystko ponoszą jednak sami Polacy. Głos tajemniczego Bóstwa w *Świątyni Sybilli* oświadcza, zwracając się do nich:

*Gdy na ojca i rządcę ta nie pada wina,  
Między wami być musi źródło i przyczyna.<sup>14</sup>*

I rzeczywiście, okazuje się, że naród polski pierwszy złamał przymierze z Bogiem, stając się w ten sposób sprawcą własnej zguby. Co więcej, w ciągu wieków kilkakrotnie naruszał owe „świętych umów znamiona”, kiedy to odstępował od Kościoła i jego nauk, od religii rzymskokatolickiej i artykułów wiary, a także od uświęconego przez tradycję porządku społecznego i systemu wartości moralnych.

Według Józefa Morelowskiego - połockiego jezuita odstępstwem największym i najbardziej brzemienne w skutki, które przesądziło ostatecznie o dalszych losach Polski, było przejście znacznej części polskiego społeczeństwa na stronę religii zreformowanych. Autor *Trenów* dostrzega oczywiście inne

<sup>12</sup> F. D. Kniaźnin, *Naśladowanie psalmu 101*, w: *Wiersze wybrane*, op. cit., s. 186.

<sup>13</sup> J. Morelowski, *Treny*, w: *Wiersze Józefa Morelowskiego*. Wydanie i wstęp opracowała E. Aleksandrowska, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1983, s. 48.

<sup>14</sup> J. P. Woronicz, *Świątynia Sybilli*, op. cit., s. 110.

również „źródła i przyczyny” upadku: „swobód zbytek”, pacta conventa, wszechwładzę magnaterii, ucisk stanu miejskiego i rolniczego, brak silnej władzy królewskiej, liberum veto, anarchię we wszystkich właściwie dziedzinach życia, niemniej jednak, nie one - jego zdaniem - zadecydowały o katastrofie. Ciągłe istniała szansa ratunku, dopóki łączyła naród polski ta sama wiara, a więc, dopóki dotrzymywali wierności zawartemu ongiś z Bogiem przymierzu:

*Dopóki tkwiła jedna w Polszcze przodków wiara,  
Jeszcze ta nas jednała, ani Boska kara  
Tak srodze nas dotknęła; lecz gdy z obcych krajów  
Różnych wiar cudzoziemskich, różnych obyczajów  
Przyniosły zbuntowane nam żaki krakowskie,  
Uciekła zgoda z Polski na kłótnie żakowskie.  
(.....)  
Tymczasem nasz hołdownik i moskiewskie cary,  
Nierządów naszych przyszłe Boskie na nas kary,  
Urastały w olbrzymy naszymi niezgody,  
Gotując pewne pęta dla naszej swobody.<sup>15</sup>*

Jan Paweł Woronicz, dzieląc w pełni przekonanie Morelowskiego, że przyczyną upadku Rzeczypospolitej było złamanie przez naród polski przymierza z Bogiem, ale zarazem chcąc najwidoczniej pozostać w zgodzie z akceptowaną przez siebie tezą, iż „po dobrych ojcach złe syny nastały”, przykłady owego sprzeniewierzenia się dostrzega w czasach sobie współczesnych. Bóg bowiem gotów był przyjść z pomocą pogrążonej w „śmiertelnym letargu” Polsce i uczynił już pierwszy krok na drodze do jej odrodzenia. Te swoje intencje wyraził, pobudzając naród do zrywu insurekcyjnego, który mógł się zakończyć zwycięstwem. Na przeszkodzie jednak stanęły „zbrodnie” samych Polaków, przez które Woronicz rozumie wszelkie przejawy liberalizmu i wolnomyślicielstwa, jakobinizmu i w ogóle radykalizmu społecznego, ale też zdrady narodowej i politycznego kapitulancstwa, deprawacji moralnej, egoizmu i prywaty. Reprezentanci tych postaw skazali moralną czystość powstania - „czyste z siebie źródło kałem zamaćili”, powodując, że Bóg ostatecznie „Umknął... uczestnictwa i ręki podpornej”<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> J. Morelowski, op. cit., s. 42.

<sup>16</sup> J. P. Woronicz, *Zjawienie Emilki*, op. cit., s. 53, 54. Potwierdza to relacja K. Koźmiana, który pisał o Woroniczu: „Ciągłe jęczał nad upodleniem Kościoła w Polsce, przekonany był, że świętość Kościoła łączy się niestarganym węzłem z świętością kraju i narodu. (...) Mawiał do nas: „Pókiście szanowali własność najświętszą, własność obowiązkową

Trudno z uwagi na brak miejsca, dokładniej omawiać oraz oceniać przedstawione tu w wielkim skrócie przemyślenia i koncepcje. Wymagałoby to przede wszystkim usytuowania ich na tle ówczesnych wydarzeń, a także ukazania w kontekście polskiej myśli politycznej tamtych lat. Niemniej jednak warto zauważyć, iż przewód rozumowy zaprezentowany przez Morelowskiego i Woronicza jest w pełni umotywowany i logiczny. Wyrasta on przecież na gruncie bolesnych zawodów i rozczarowań, jakie ostatecznie przyniosła epoka Stanisławowska. Upłynęła ona - jak wiadomo - pod znakiem reformy, przez którą rozumiano zarówno naprawę Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak i naprawę szlacheckiego narodu. I oto wszelkie usiłowania i próby okazały się daremne. Uzdrawienie organizmu państwowego oraz częściowa przynajmniej reedukacja społeczeństwa nie pomogły. Polska upadła. A zatem, gdzie indziej - nie w niedomaganiach prawno-ustrojowych i nie w degrengoladzie moralnej polskiej zbiorowości - szukać należało źródeł zła i zarazem źródeł upadku. Owe schorzenia stanowiły zresztą skutek, nie zaś przyczynę:

*Tak-li już niecofnione chciały mieć wyroki,  
Aby nas nad przepaścią uśpił sen głęboki.*<sup>17</sup>

Początkiem zła musiał być zatem jakiś inny błąd czy też grzech całego narodu, jakaś wspólna jego wina, na tyle wielka, że w odpowiedzi na nią najwyższa siła sprawcza, która rządzi światem, postanowiła wymierzyć Polsce karę najwyższą. Jak przy tym trafnie zauważył Janusz Trybusiewicz, idea przymierza z Bogiem oraz przekonanie, że zerwanie tego przymierza było przyczyną upadku, należy traktować między innymi jako swoiste skrót myślowe, poetyckie metafory, w których zawierają się wymierne treści historyczne<sup>18</sup>. Bowiem odejście od Boga, to również odejście od Kościoła i religii, a odejście od religii, to również odrzucenie postulowanego przez nią systemu wartości, a więc tym samym duchowy upadek społeczeństwa, jego moralna deformacja, zagubienie wyższych celów i ideałów, zanik we-

---

ołtarzy, ofiary pobożności, dostatki biskupów i duchowieństwa; pókiście się nie tknęli tego, czegości nie dali, darów królów waszych i pobożnych przodków, Bóg was wznosił w potęgę i chwałę. Gdyście w sejmie konstytucyjnym targnęli się świętokradzką ręką na dziedzictwo św. Piotra, Bóg się od was odwrócił, a jak wy rozszarpaliście między siebie dostatki i majątki świeckiego duchowieństwa i zakonnego, tak Bóg zesłał sąsiadów wolnych, aby ziemię waszą rozszarpali, a was okupili” (*Pamiętniki*, t. 2, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 123-124).

<sup>17</sup> J. P. Woronicz, *Świątynia Sybilli*, op. cit., s. 95.

<sup>18</sup> J. Trybusiewicz, op. cit., s. 41-45.

wewnętrznej więzi i poczucia wspólnoty. To również - w przypadku polskiego społeczeństwa - odejście od własnej tradycji narodowej.

Morelowski i Woronicz nie tracą przy tym ani na chwilę z oka empirycznie sprawdzalnych przesłanek historycznych, nie lekceważą bynajmniej ani wad narodowych, ani błędów ustrojowych, ani krzywd społecznych. Często dochodzi do głosu w ich refleksji historiozoficznej krytyka najwyższych warstw społeczeństwa oraz słabości aparatu państwowego. Ostatecznie więc, od innych autorów podejmujących również w swojej twórczości problem upadku Polski, różni ich nie tyle odmienne pole obserwacji i rodzaj zebranego materiału dokumentacyjnego, co inna perspektywa spojrzenia, inna hierarchia ważności oraz inny układ relacji przyczynowo-skutkowych.

Uprowadzając w tym miejscu dalsze wywody, warto przy okazji dodać, że *Treny* Morelowskiego oraz wiersze i poematy Woronicza wyróżnia także widoczny optymizm historiozoficzny, z którego wynika ich głęboka wiara w odzyskanie przez Polskę niepodległości. Postawa ta ma swoje źródło również w idei przymierza z Bogiem, które - w rozumieniu obydwu poetów - nie tylko przewiduje surowe kary za naruszenie obustronnego układu, ale zakłada też możliwość jego odnowienia. Akt gotowości do powtórnego zawarcia owych „świętych umów” powinien się wyrazić poprzez moralne odrodzenie polskiego narodu, które wymaga pogłębienia i umocnienia wiary przodków, powrotu do cnót osobistych i obywatelskich, ugruntowania zgody i wewnętrznej jedności, a także - co jest szczególnie ważne - zachowania nadziei oraz ufności w sprawiedliwość i miłosierdzie Stwórcy. Spełnienie tych warunków sprawi, że w godzinie ciężkiej próby, jaką jest niewola, naród zachowa swe siły żywotne i duchową tożsamość, co najistotniejsze zaś, Bóg wynagrodzi go wskrzeszeniem wolnej Polski. Morelowski pisał:

*Niech tylko z Bogiem Polak nie zrywa przymierze,  
Czci cnotę, zgodę chowa, stoi w przodków wierze,  
Ani Boskich wyroków zmienia złymi czyny,  
A Bóg go zwycięskimi uwieńczy wawrzyny.  
Ach, chowaj te przestrogi wiernie, Polsko droga,  
Nie w ludziach twa nadzieja, los twój w ręku Boga!*<sup>19</sup>

Po kilku latach te same niemal słowa powtarzał Woronicz:

*Równy jego kosztuje, czy świat nowy tworzyć,  
Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć.*

<sup>19</sup> J. Morelowski, op. cit., s. 51.

*Skoro więc z nim się nowym przymierzem złączycie,  
I na wskreszenie waszej sławy zasłużycie,  
Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła:  
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła.*<sup>20</sup>

Kiedy jednak nastąpi odrodzenie Polski, wie tylko Bóg oraz dusze zmarłych przebywające w niebie, które nie tylko znają całą przeszłość, ale przenikają także to wszystko, „co w bezdennym łonie przyszłości spoczywa”.<sup>21</sup> Wraca więc tu, a nawet zostaje poetycko rozwinięty wątek znany z refleksji historiozoficznej Kołłątaja. Woronicz idzie jednak o krok dalej. Zgodnie z właściwą mu skłonnością do profetycznych uniesień oraz do upatrywania wróżb i przepowiedni zarówno w astrologii i kabalistyce, jak również w tekstach biblijnych, daje do zrozumienia, że tajemnica przyszłości Polski zapisana została w *Objawieniu św. Jana*. Dlatego też zachęca rodaków do pilnego i uważnego studiowania *Apokalipsy*, choć nie wiadomo czy nawet najbardziej wnikliwa lektura świętej księgi pozwoli im przeniknąć tajemnicę przyszłych losów ojczyzny. Duch zmarłej Emilki powiada bowiem do siostry:

*Kiedy zaś to się ziści? Próżno nie badajcie,  
Ni po wieszczby do płonnych wróżków posyłajcie;  
Twórca wasz, ni czasem, ni władzą ściśniony,  
Dziś to działa, co u was wieków milijony.  
Wyroków jego księgę w rękę swym trzymacie:  
Za cóż ją lekko czcicie, a najmniej czytacie?  
W niej wam ów sławny głosu Bożego postaniec,  
Na wyspie wśród Cykladów osiadły wygnaniec,  
Gdy jeszcze was na świecie, ni waszych sąsiadów,  
Ani tych granic było, ani ich układów,  
Wiele skrytych tajemnic, które z Boga wiedział,  
Siedemnastą set laty wprzód przepowiedział.*<sup>22</sup>

Na koniec wymienić trzeba jedno jeszcze, trzecie z kolei stanowisko, jakie zajmują autorzy wierszy porozbiorowych wobec faktu utraty niepodległości. Pośrednio wywodzi się ono również z myśli religijnej, różni się jednak od dwóch pozostałych generalnym założeniem, iż naród polski nie ponosi

<sup>20</sup> J. P. *Świątynia Sybilli*, op. cit., s. 112.

<sup>21</sup> J. P. Woronicz, *Zjawienie Emilki*, op. cit., s. 39.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 54-55.

żadnej odpowiedzialności za upadek swojej Ojczyzny, że jest niewinny, cios więc, który go dotknął, stanowi wyjątkowo okrutne i niesprawiedliwe zrządzenie losu. Teza ta, szczególnie mocno wyeksponowana w *Bardzie polskim* Adama Jerzego Czartoryskiego oraz w bezimiennych *Trenach upadku Polski*, nie była nowa, w złagodzonej nieco wersji pojawiała się już wcześniej, między innymi u Książnina, a nawet wbrew nadrzędnemu przesłaniu większości wierszy - w *Trenach* Morełowskiego. Kłopot w tym jednak, że nie zawsze wiadomo czy należy ją rozpatrywać w kategoriach religijnych, czy też politycznych. To znaczy, czy idzie w niej o niewinność polskiego narodu wobec Boga, czy wobec sąsiadów, którzy stali się grabarzami Rzeczypospolitej<sup>23</sup>. Niekiedy wewnętrzne sprzeczności w postawie poety lub zamierzona od początku ewolucja poglądów podmiotu lirycznego uniemożliwia wręcz jednoznaczne rozstrzygnięcie tego dylematu. Morełowski na przykład najpierw sugeruje, że początkiem i źródłem upadku była reformacja i szerzący się w kraju ruch dysydencki, a więc zerwanie przez Polaków pierwotnego przymierza z Bogiem, potem zaś kilkakrotnie podkreśla, iż właśnie wobec Boga naród polski jest niewinny. W zamykającym cykl trenów *Śnie* Nadzieja oświadcza między innymi zmarłym polskim władcom i bohaterom narodowym:

*Bóg, co mi swe odwieczne wyroki powierza,  
Nie złamie z niewinnymi wiecznego przymierza.*<sup>24</sup>

Nieco wcześniej wszakże, w trenie XIII, podmiot liryczny zwracając się do Boga w imieniu własnym i swego narodu, przyznaje ze skruczą:

(.....) *śluszenie skarateś za winy  
Nas, od swych ojców mniej cnotliwe syny.*<sup>25</sup>

Jeżeli zaś następnie prosi Boga o pomoc i sprawiedliwość, czyni to tylko dlatego, że ościenne mocarstwa - sprawcy rozbioru Rzeczypospolitej są wobec Boga jeszcze bardziej winni niż Polska i Polacy („czyliż nasze lepsze od nas wrogi?”). Sprawa nie jest więc do końca jasna.

Jakkolwiek by jednak rozumiano ową tezę o niewinności narodu polskiego, prowadziła ona nieuchronnie do konkluzji, że upadek Rzeczypo-

<sup>23</sup> Kwestię tę podnosił również J. Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu. Do powstania listopadowego włącznie*, Lwów 1931, s. 61.

<sup>24</sup> J. Morełowski, op. cit., s. 51.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 45.

spolitej i utracenie przez Polaków niepodległości to niezasłużona krzywda i wielka dziejowa niesprawiedliwość, jawne zaprzeczenie moralnego ładu i porządku historii. Wniosek ten zaś powodował z kolei różne implikacje w planie przemyśleń historiozoficznych oraz postaw uczuciowych.

Tak więc, Książnin na przykład uważał, iż właśnie wielkość doznanej krzywdy przyspieszy zbawczą ingerencję Opatrzności, która podobnie jak kiedyś, przybędzie Polsce na ratunek, a na zgubę jej wrogom i ciemiężcom:

*Konałaś wtedy, Ojczyzno miła!  
 • Bóg cię potężny zachował.  
 Karał on ciebie, boś winną była,  
 I ukarawszy ratował.  
 Ale gdy teraz za niewinną stanie,  
 Pycha niech zadrży na swoje skonanie.*<sup>26</sup>

Inni poeci z tej samej, co Książnin przesłanki wyprowadzali wszakże zupełnie odmienne wnioski. Sprowadzały się one w swej istocie do odrzucenia nie tylko idei przymierza narodu polskiego z Bogiem i szerzej - założeń providencjalizmu, ale do zanegowania wszelkiej moralistycznej wykładni dziejów oraz samej Opatrzności, aczkolwiek negacji tej nie dokonywano na ogół wprost. Co więcej, zaczyna się poddawać w wątpliwość w ogóle przyczynowy porządek historii. Zamiast sprawiedliwej, wszechmocnej i miłosiernej Opatrzności pojawiają się w tego rodzaju wynurzeniach mniej lub bardziej wyraziste hipostazy Boga, a raczej niektórych Jego atrybutów i właściwości, które służą jako swoisty kamuflaż dla graniczących niekiedy ze świętokradztwem wystąpień. Przykładem krańcowym może tu być znana apostrofa do losu podmiotu mówiącego w *Bardzie polskim*:

*Losie! Okrutny Losie i niezrozumiały!  
 Dawco ty ślepy zawsze i szczęścia i chwały.  
 Kiedyż to nasze klęski wybiorą twe grotty,  
 Zażarty na nas dawno? Tylko co uploty  
 Zacznie wić swe Nadzieja, twoja zaraz burza  
 Spadnie i w głębsze coraz przepaści zanurza.  
 (.....)  
 Gardzę ślepą srogością twojego igrzyska,  
 Która zbrodni pomaga, a cnotę przyciska.  
 Samiśmy sobie winni nasze powodzenia,  
 Klęski zaś wymusiły twej złości zrządzenia.*<sup>27</sup>

<sup>26</sup> F. D. Książnin, *Do Hiacynta Fredra*, w: *Wiersze wybrane*, op. cit., s. 166.

Jeżeli nawet przyjąć, że los przywołany tu został jedynie dla oznaczenia określonego mechanizmu życia i zarazem mechanizmu historii, to i tak nie ma w tym mechanizmie miejsca na tradycyjne relacje między dobrem i złem, winą i karą, zasługą i nagrodą, przyczyną i skutkiem. Tym bardziej nie ma w nim miejsca na sprawiedliwe i rozumne działanie Opatrzności. Narzuca on bowiem światu porządek *au rebours*, gdzie pomoc i opiekę zyskuje zbrodnia, a potępiona i prześladowana jest cnota.

Ale monolog narratora w *Bardzie polskim* sugeruje inne jeszcze możliwości interpretacyjne. Motyw losu, traktowanego niekiedy z takimi pojęciami, jak fortuna, fatum, przeznaczenie, traf czy przypadek, posiada - jak wiadomo - starą, antyczną proveniencję. Do polskiej literatury i kultury wszedł na stałe wraz z przełomem renesansowym i ma w nich osobne, ważne miejsce, charakteryzując się między innymi płynnością znaczeń oraz różnorodnością pełnionych w obrębie dzieła literackiego funkcji. W poemacie Czartoryskiego wszakże Los występuje - jak można przypuszczać - w nowej, nieznaney dotąd roli. Nie jest to już mianowicie ani ulubiona figura retoryczna, ani skrót myślowy, wygodny dla różnego rodzaju refleksji egzystencjalnych, ani kolejna próba hipostazowania porządku świata, ale substytut samego Stwórcy w całej Jego omnipotencji i wielkości. Nie wynika on z natury wszechrzeczy, ale istnieje i sprawuje rządy jako siła transcendentna, która kieruje się co prawda odruchami, zdaje się na przypadek, a więc jest „ślepa”, ale w stosunku do narodu polskiego zachowuje jednak konsekwencję w swej srogości i okrucieństwie, zsyłając na niego burze dziejowe i klęski, odbierając mu wszelką nadzieję na przyszłość.

Nie trzeba oczywiście wyjaśniać, że jest to świętokradcza deformacja istoty Opatrzności i prawdziwego charakteru jej władzy nad światem, a więc tym samym, profanacja Boga. Na pozór wykładnia taka wydaje się mało przekonująca. Do atmosfery umysłowej europejskiego i polskiego Oświecenia znacznie lepiej przystaje bowiem obmyślona na chłodno deklaracja deizmu czy nawet ateizmu niż głęboko przeżyte, zrodzone z poczucia doznanej krzywdy, bluźniercze uniesienie. A jednak apostrofa do Losu jest właśnie takim wyzwaniem Boga. Potwierdza to sąsiadując z nią blisko skarga Dziewicy, która po stracie ukochanego, rodziców oraz rodzinnego domu, zwraca się do Boga:

*O, na twoje stworzenie miłosierny Boże!  
Cóż tu ciebie uczynić tak okrutnym może?  
Jam ciebie tak gorąco, tak szczerze prosiła,*

<sup>27</sup> A. J. Czartoryski, *Bard polski*. (Wydął i wstępem poprzedził J. Kallenbach), Brody 1912, s. 24.



*Czyż tobie co ta ziemia w świecie przewiniła?  
Jedno dla niej skinienie czyż tobie wadziło?  
Jednym jedynie wdzięk jej, szczęście by odżyło.  
Ty wolałeś wysłuchać krwawożerców prośby,  
Ziścić srogie układy i nieludzkie groźby.<sup>28</sup>*

Jest to najcięższe chyba oskarżenie Boskiej Opatrzności w polskiej poezji przedromantycznej i nie powinien tego przesłaniać użyty na samym początku epitet: „miłosierny”. Funkcjonuje on bowiem jako typowy epithetus ornans, czyli stałe określenie, przypisane niejako do osoby lub rzeczy, bez względu na to, czy jego zawartość odpowiada chwilowej sytuacji i rzeczywistej postawie autora, czy wręcz im przeczy. Ważny jest natomiast cały wywód myślowy w przytoczonym monologu oraz jego konkluzja.

Bóg, który jest w stanie jednym skinieniem uszczęśliwić narody lub uchronić je przed nieszczęściem, postąpił z Polakami okrutnie. Mimo ich niewinności, mimo gorących i szczerych modłów, pozwolił aby doszło do realizacji „srogich układów”, a więc rozbiorów Rzeczypospolitej. Zamiast przywrócić ziemi polskiej spokój i szczęście, wolał spełnić „nieludzkie groźby” krwawożerców. Krwawożercy są w poemacie Czartoryskiego, podobnie jak w *Emilce* Woronicza, upostaciowieniem skondensowanego zła i okrucieństwa, niezależnie od tego, czy podłożymy pod to pojęcie rodzimych zdrajców, czy zewnętrznych wrogów. Oskarżenie więc Boga o to, że okazał się powolnym narzędziem owego zła, że wolał wysłuchać prośb zbrodniarzy niż błagań umęczonego narodu polskiego, i że w konsekwencji dopuścił do upadku Polski, a zatem pozwolił, aby zwyciężyła przemoc przed słuszną sprawą wolności i sprawiedliwości, było równie zuchwałe i bluźniercze, jak późniejszy o lat czterdzieści bunt Konrada.

Między tymi obydwojma przypadkami kontestacji i moralnego sprzeciwu można oczywiście znaleźć także różnice. Najistotniejsza bodaj z nich polega na tym, iż zarzuty kierowane wobec Boga w poemacie Czartoryskiego są jak gdyby zrelatywizowane czy może nawet pozbawione w jakimś stopniu wiarygodności przez fakt, że występuje z nimi osoba obłąkana. Bo Dziewica - przypomnijmy - pod wpływem przebytych nieszczęść i doznanego szoku utraciła zmysły, na jej twarzy wyraźnie maluje się „Nielad tkliwych poruszeń” i „zmysłów pomieszanie”.

W rezultacie więc, autor *Barda* stwierdzając jawne naruszenie porządku fizyczno-moralnego i zdecydowanie potępiając „Niezmienną zawsze

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 26.

plonność nikczemnego świata”, wykazuje zarazem niezdecydowanie i półowiczność, gdy przychodzi wskazać na siły odpowiedzialne za ten stan rzeczy. W postawie tej nie jest wszakże odosobniony. Z podobną sytuacją spotkać się można w *Trenach na upadek Polski*, gdzie również ów porządek świata na opak, porządek, który się zasadza na cierpieniach milionów oraz zwycięstwie zimnego okrucieństwa tyranów, wywołuje najżywsze oburzenie podmiotu lirycznego. On także obwinia o to Los, a przy jego poetyckiej prezentacji celowo wprowadza pewne zwroty i motywy słowne, które tradycyjnie już kojarzą się z pojęciem Opatrzności i jej niektórymi atrybutami. Kiedy jednak trzeba ostatecznie i jednoznacznie sformułować oskarżenie, sięga po wygodny chwyt retoryczny (*revocatio*) i podobnie, jak cytowany już wcześniej Koźmian, odżegnuje się od jakichkolwiek świętokradczych myśli i odruchów, oficjalnie uwalnia Stwórcę od wszelkiej odpowiedzialności za zwichniętą równowagę moralną świata:

*Losie! Któż jesteś? I z czyjej to woli  
Jednego sadzasz na wysokim tronie,  
Gdy miliony w najsmutniejszej doli  
Nieszczęsne do cię wyciągają dłonie?  
I któż, moc dając, nie dał serca tobie?  
Oto rzekł tyran: „Niech tysiące giną”,  
I tysiąc leży pobitych ciał w grobie,  
Oto lzy sierot po ich zwłokach płyną:  
Tyś na to zimny, równy skale twardy,  
Śmiesz się zwać jeszcze Najwyższego darem?  
Stój! Nie krzywdź Stwórcę, traf nie godzien wzgardy.<sup>29</sup>*

W dalszym ciągu podmiot mówiący wyjaśnia, że na początku Bóg dał wszystkim te same prawa i „wszystkich równym podzielił wymiarem”, ale człowiek sam zburzył ów ład i harmonię. Sam więc winien jest swoich nieszczęść - ucisku, niesprawiedliwości, tyranii. A zatem i w tym rozumowaniu pojawia się wątek, który powróci po kilku latach między innymi w *Modlitwie o pokój* Koźmiana. Równocześnie jednak zupełnie widoczne jest tu upodobanie losu do władającej światem Opatrzności, przede wszystkim jeśli idzie o tę szczególną pozycję, jaką zajmowała ona w świadomości religijnej ówczesnego polskiego społeczeństwa, a także pod względem przynależnych jej uprawnień i kompetencji. Tak więc, miliony ludzi pogrą-

<sup>29</sup> *Treny upadku Polski*, w: W. Włoch, op. cit., s. 131.

zonych w smutku, „w najsmutniejszej doli”, odwiecznym gestem wyciągały zawsze dłonie w błagalnej modlitwie do Boga przecież, nie zaś do anonimowego i abstrakcyjnego losu. Jest to jeden z najstarszych bodaj i najgłębiej zakotwiczonych w polskiej kulturze narodowej archetypów, który znalazł swoje zwielokrotnione odbicie zarówno w potocznych wyobrazeniach o stosunku człowieka do Stwórcy, jak też we wszystkich niemal dziedzinach sztuki. Podobnie jest ze zwrotem: „Sadzasz na tronie”. Wszak to Bóg Starego Testamentu w dowód swej łaski sadzał na tronie wybrańców, a nie los. Przypisanie mu owych atrybutów Bóstwa powoduje, iż de facto poczyną on funkcjonować w wierszu nie jako „dar Najwyższego”, ale jako jego substytut.

Odrzuceniu założeń providencjalizmu i samej idei Opatrzności nie zawsze musiała towarzyszyć atmosfera ostrych napięć uczuciowych oraz moralny protest wobec zburzenia przyrodzonego porządku świata i dotychczasowego systemu wartości. Niekiedy, jak na przykład w jednym z liryków więziennych Kołłątaja, reakcją na upadek Polski jest utrzymany w spokojnym tonie wniosek, że najwidoczniej historią rządzi zasada przypadku, sama zaś historia to po prostu przepływ czasu, pozbawiony zarówno logiki przyczynowo-skutkowej, jak i wewnętrznego ładu moralnego:

*Czas, co wielkie mocarstwa dzielną ręką kruszy,  
I ziemię w swych zasadach z łatwością poruszy,  
Sławne miasta tylekroć gruzami przywali,  
Lub zatopi powodzią, albo ogniem spali,  
Dzieło człeka w swych rękę, jak słaby proch zetrze,  
Ród jego głodem znęka, zniszczony przez powietrze.  
Czas najwyższe wyroki przynosi na ziemię,  
Jednym lekkie, a drugim ciężkie jego brzemię.  
Rozum mu się nie oprze, odwaga nie sprosta,  
Owym nadto pobłaża, owych nadto chłosta,  
Bez zasłużonej kary, bez ściągniętej winy.<sup>30</sup>*

Znowu jednak, podobnie jak w przypadku definicji losu, niejasna jest ontyczna tożsamość wprowadzonej przez Kołłątaja kategorii pojęciowej. Z bezpośredniej prezentacji, to znaczy z określenia: „najwyższe wyroki przynosi na ziemię” wynikałoby, że czas jest narzędziem Opatrzności czy może szczególnym sposobem konkretyzowania się woli Stwórcy. Ostatnie wszakże wersy nadają mu wyraźne znamiona przypadku, ślepego trafu, któ-

<sup>30</sup> H. Kołłątaj, *Elegia II. Na dzień 19 grudnia 1795*, w: *Prace poetyczne*, op. cit., k. 6.

rego działanie jest całkowicie dozwolone i pozbawione zrozumiałej motywacji. Co więcej, działanie to kłóci się z powszechnie przyjętą zasadą winy i kary, zasługi i nagrody, przyczyny i skutku. W ten sposób czas w wierszu Kołłątaja poczyna funkcjonować jako egzekutor porządku w świecie na opak i przypomina kategorię losu z poematu Czartoryskiego. Z kolei jednak wstępny, poetycki obraz czasu kojarzy się nieodparcie z wizją wszechmocnego Boga, w całej Jego potędze i groźnym majestacie. Obraz ten ponadto nie tylko najwyraźniej zdradza proveniencję biblijną, widoczny jest tu zwłaszcza wpływ Księgi Psalmów i Księgi Jeremiasza, ale odstaje zdecydowanie w swej treści i wymowie od całej reszty wywodów.

W rezultacie więc powstaje znamienna dla wielu wierszy porozbiorowych zbitka pojęciowa, która, być może, jest między innymi wyrazem powszechnych podówczas rozterek wewnętrznych, dezorientacji i zagubienia. Jak można jednak przypuszczać, właśnie owa wieloznaczność i enigmatyczność znanych od dawna topsów losu i czasu, przybierających teraz nie tylko nową postać poetycką, ale i zyskujących nowe konotacje, budzi zarazem podejrzenie, iż przede wszystkim kryje się za nimi brak wiary w sprawiedliwość i miłosierdzie Opatrzności, a nawet wręcz odejście od Boga. Musiały to być przy tym postawy występujące w całym polskim społeczeństwie i budzące poważny niepokój, skoro na przykład Woronicz czuł się zobowiązany do polemizowania z nimi po wielokroć. Między innymi w *Świątyni Sybilli* głos z nieba tak oto przemawia do zrezygnowanych i pozbawionych nadziei Polaków:

*Myślicieź, żeście losu ślepego igrzyskiem  
I wcale obojętnym niebu widowiskiem?  
Niebaczni! Nie są głuche te górne sklepienia  
Na odzowny szczęk waszych kajdan i jęczenia.  
(.....)  
Ale gdzie się odwiecznym stanowi wyrokiem,  
Tam i kara leniwa idzie krok za krokiem.  
Wy przecież niebaczni na wyroki święte,  
Rozwodzicie mrukliwie żale nieujęte;  
Jak gdybyście na pastwę ucisku oddani,  
Omackiem po obłądnej tłukli się otchłani.<sup>31</sup>*

A w *Hymnie do Boga*, odpowiadając pośrednio i Czartoryskiemu i Kołłątajowi jednocześnie, stwierdzi poeta:

<sup>31</sup> J. P. Woronicz, *Świątynia Sybilli*, op. cit., s. 108-109.



*Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie,  
W twoich się ręku rodzą i czasy i losy.*<sup>32</sup>

Analogicznie do typu przemyśleń i koncepcji historiozoficznych oraz w ścisłym z nimi związku rysują się w poezji porozbiorowej postawy i stany uczuciowe. Na dwu przeciwległych biegunach można tu umiejscowić takie przede wszystkim utwory, jak *Bard polski* Czartoryskiego i *Treny* Morelowskiego. W pierwszym z nich dominuje skrajne przygnębienie i rozpacz, zdruzzone z głębokiego przekonania narratora oraz Młodzieńca i Starca, że upadek Polski jest ostateczny i nieodwaracalny. Na tle praktyki literackiej polskiego Oświecenia, obowiązującego w tej epoce chrześcijańskiego kodeksu moralnego, a także programowego optymizmu oświeceniowej filozofii, było to zjawisko nowe i - pomimo przekonującej niewątpliwie motywacji psychologicznej - na pewno kontrowersyjne. W poemacie Czartoryskiego bowiem nie sprowadza się ono do funkcji słownego motywu, który pojawiał się już wcześniej, występował też dość często w poezji ulotnej lat dziewięćdziesiątych, ale miał bardzo różne konotacje, sugerując nie tylko rozmaite odcienie znaczeniowe, ale i rozmaity sposób wartościowania.<sup>33</sup> W *Bardzie* rozpacz to pozbawiona kwalifikatorów etycznych groźna siła destrukcyjna, która wyciska swoje niszczyielskie piętno na twarzy człowieka, rujnuje jego psychikę, przede wszystkim jednak rodzi zwątpienie w moralny porządek świata oraz w nieomylność i sprawiedliwość Bożej Opatrzności, niekiedy nawet w jej istnienie. Zgnębiony nieszczęściami Starzec wyznaje:

*Na toż lat tyle pobożnie przeżyłem,  
Byś w końcu życia, o Potworo sroga!  
Przyczyną była, że nawet zwątpilem  
O rządzie prawej opatrności Boga!...*<sup>34</sup>

<sup>32</sup> J. P. Woronicz, *Hymn do Boga*, op. cit., s. 18.

<sup>33</sup> Kwestię tę poruszali w swych pracach m.in.: R. Przybylski, Wstęp do: A. Malczewski, *Maria*, Wrocław 1985, BN I 46; M. Maciejewski, *Narodziny powieści poetyckiej w Polsce*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970; T. Kostkiewiczowa, „Gdzie lud rzekł: chcę być wolnym”. *Główne motywy słowne poezji patriotycznej*, w: *Horyzonty wyobraźni*, Warszawa 1984 (prwdr.: PL 1978, z. 1); P. Żbikowski, *Kiedy rozpacz staje się rzeczywistością. Uwagi o poemacie Adama Jerzego Czartoryskiego „Bard polski”*, „Pamiętnik Literacki” LXXVIII, 1987, z. 3.

<sup>34</sup> A. J. Czartoryski, op. cit., s. 33.

Wyznanie to narrator pozostawia, jak już wspomniano, bez komentarza. Ma ono w pierwszym rzędzie świadczyć o stanie psychicznym bohatera. Jest to jednak zarazem najdalej chyba położony punkt, do którego doszła polska poezja przedromantyczna w swych religijnych rozterkach, wątpliwościach i prawowaniu się z Bogiem, pomijając naturalnie jej nurt libertyński. Rzecz przy tym ciekawa, w poezji Książnina spotkać można jak gdyby przewidywanie i jednocześnie zapowiedź podobnych postaw w chwili, kiedy dojdzie do upadku ojczyzny. Powiada mianowicie poeta, że właśnie tam, gdzie pycha władców depce prawa i granice oraz ćwiartuje żywe ciała narodów,

*Tam bluźnią Boga zhukani ludzie,  
Z błędów w najdziksze wpadając błędy;*<sup>35</sup>

Z całkowicie odmienną sytuacją mamy do czynienia w *Trenach* Morelowskiego. Oczywiście, należy pamiętać, iż kompozycja tego cyklu wierszy oparta została na ciągłym falowaniu nastrojów i stanów uczuciowych. Zmienia się więc nieustannie postawa podmiotu lirycznego, różne nastroje wprowadzają stopniowo takie media autorskie, jak Niewinność i Nadzieja, zupełnie inna jest wymowa *Trenu I*, inna zaś *Snu*. W planie werbalnych deklaracji pojawia się nawet rozpacz (*Treny I, II i III*), a w *Trenie V* „ja” liryczne, podobne jak bard Czartoryskiego, składa swą lutnię na ojczyzny grobie. Dominuje jednak w całym utworze, a w zakończeniu panuje wyłącznie ufne zawierzenie Bogu, który jawi się jako jedyna nadzieja i jedyne źródło pociechy:

*Boże! wszak nasi przodkowie o Tobie  
Nam powiadali, żeś zawsze w złej dobie  
Bronił niewinnych; a co ich gnębili,  
Sami tyrani pęta ich nosili.  
Ty jeden możesz nasze zgoić rany,  
Ty jeden zleczyć mój umysł stroskany;  
W rozpaczonym smutku z wszystkimi świat cały  
Swymi pociechy dla mnie dziś jest mały.*<sup>36</sup>

Tę samą postawę reprezentuje w całej swojej twórczości, a więc również w wierszach i poematach porozbiorowych, Jan Paweł Woronicz. W jego stosunku do Boga w ogóle nie znajduje się żadnych wahań, ani mo-

<sup>35</sup> F. D. Książnin, *Do Muzy mojej*, w: *Wiersze wybrane*, op. cit., s. 168.

<sup>36</sup> J. Morelowski, op. cit., s. 45.

mentów zwątpienia. Co więcej, to właśnie klęska i upadek ojczyzny wyzwalają w nim bezgraniczną ufność i poddanie się bez reszty woli Bożej, budzą głębokie przekonanie, że wszechmocna Opatrzność nieustannie czuwa nad polskim narodem i nie pozwoli mu zginąć, wreszcie zaś rodzą wyjątkowe podówczas poczucie duchowej bliskości z Bogiem oraz synowską, ale zarazem pełną pokory i czci miłość do Stwórcy. Tę odrębność i jednocześnie swoistość stosunku Woronicza do Boga najłatwiej zauważyć w płaszczyźnie językowej jego wypowiedzi, głównie na tle całego łańcucha peryfrastycznych określeń, poprzez które przyzywa on Stwórcę, bądź zwraca się do Niego.

Otóż istniała wówczas powszechna tendencja do takiego hipostazowania pojęcia Boga, które pozwoliłoby wyartykułować przede wszystkim to, co da się o Bogu powiedzieć w rezultacie spekulacji umysłówek. Kołłątaj na przykład pisząc w austriackiej twierdzy swój traktat o porządku fizyczno-moralnym świata, buduje następujący szereg znaczeniowy: Przyrodzenie - Przyczyna wszystkich jestestw - Istność najwyższa - Pojętność nieskończona - Opatrzność powszechna - Bóg<sup>37</sup>. Z kolei w jednym z liryków więziennych Kołłątają Bóg to „powszechny Ojciec przyrodzenia”<sup>38</sup>. Te określenia nie musiały oznaczać koniecznie wpływów filozofii deizmu. Nie kto inny przecież, a właśnie Woronicz w nieco późniejszym czasie powie również o Bogu - „Przyrodzony Pan nieba, wszystkich przyczyn przyczyna”<sup>39</sup>.

W poezji porozbiorowej podobnych peryfraz prawie się nie spotyka. Jeszcze tylko w *Zjawieniu Emilki* kosmogoniczna skala obrazowania poetyckiego podsunie autorowi określenia: „Twórca tworów niezliczonych” oraz „wielowładny Pan świata”, a w *Emilce*, w związku z zachwytem bohaterki nad „twórczymi cudami” Boga, pojawi się - „wielowładny Pan niebios, ziemi, słońca”. Najczęściej wszakże powracają u Woronicza w utworach porozbiorowych takie peryfrazy, jak „Ojciec litościwy”, „Ojciec niewinnych”, „Rodzic łaskawy”, „Zbawca uciśnionych”, „Obrońca możny”, „Bóg Polaków”, „Bóg zawołany”, „wielki Bóg ojców naszych”. Zawartość semantyczna i uczuciowa powyższych epitetów nabiera tym większego znaczenia, gdy się przypomni, że u pozostałych autorów rozpamiętujących upadek ojczyzny, może z wyjątkiem Książka, Bóg nie pojawia się ani tak często,

<sup>37</sup> H. Kołłątaj, *Porządek fizyczno-moralny czyli Nauka o należyłościach i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych Przyrodzenia*, Kraków 1810, s. 10, 204 (g. Nota do karty 11).

<sup>38</sup> Tenże, *Smutek III. Dnia 3 czerwca, 1796*, w: *Prace poetyczne*, op. cit., k. 9.

<sup>39</sup> J. P. Woronicz, *Kazanie przy pierwszym otwarciu Sejmu Głównego Księstwa Warszawskiego*, b.m. i d. (Warszawa 1809), s. 5-6.

ani pod postacią takich właśnie peryfraz. Na przykład według Karpińskiego o katastrofie państwa i narodu polskiego przesądził „twardy wyrok jakiś”<sup>40</sup>, zdaniem Morelowskiego zadecydowały o tym „gniewliwe nieba” oraz „na niebie zagniewane bogi”, choć u tego poety pojawia się sporadycznie „Ojciec niewinnych”<sup>41</sup>, u Niemcewicza są to „przedwieczne niebios wyroki”<sup>42</sup>.

Odmienność zatem postaw uczuciowych Woronicza i jego stosunku do Bożej Opatrzności rysuje się tutaj wyraźnie. Najbardziej znamienne dla nich jest niewątpliwie *Hymn do Boga*, najgłębiej przeżyte wszakże i wyrażone z największym przekonaniem zostały w *Emilce*, której bohaterka z myślą o Stwórcy zwraca się do córki:

*W nim ufajmy, ma córko, on jest niepojęty;  
Co dzień mu wyspiewywać będziem ten hymn święty.  
On patrząc na łzy nasze, na ufność, na wiarę,  
Przeleje swą dobrocią życzeń naszych miarę.*<sup>43</sup>

Poza Woroniczem jedynym poetą, który w tym samym, a może nawet w większym jeszcze stopniu zawierzył Bogu w owych trudnych dla całego narodu chwilach, był Książnin. Jego ufności nie wspierała przy tym ani przemyślana do końca koncepcja historiozoficzna, ani tym bardziej jakieś kalkulacje polityczne, ale wyłącznie głęboka wiara w nieomylność i miłosierdzie Opatrzności. Jeżeli zaś rodzi się wahanie czy właśnie jemu nie przyznać pierszeństwa oraz większej zasługi niż autorowi *Emilki* i *Hymnu do Boga*, to dlatego, że tę swoją ufność wyrażał w szczególnym momencie, kiedy zdawała się ona godzić nie tylko w zdrowy rozsądek i trzeźwe poczucie rzeczywistości, ale i w naturalny instynkt samozachowawczy narodu. Deklarował ją mianowicie bezpośrednio po upadku Insurekcji, pod świeżym wrażeniem wojennych zniszczeń i ogólnego rozprzężenia, których widok - przypomnijmy - przywiódł młodego Adama Jerzego Czartoryskiego do głębokiej depresji i rozpacz. Świadom w pełni rozgrywających się wokół ludzkich dramatów i powszechnego nieszczęścia, pisał Książnin z upartą wiarą:

<sup>40</sup> F. Karpiński, *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta ostatniego polskiego króla z domu Jagiellów*, w: Zdzisław Libera, *Poezja polska XVIII wieku*, Warszawa 1976, s. 340.

<sup>41</sup> J. Morelowski, op. cit., s. 32, 48, 49.

<sup>42</sup> J. U. Niemcewicz, *Wiosna*, w: W. Włoch, op. cit., s. 116.

<sup>43</sup> J. P. Woronicz, *Emilka*, w: *Poezje*, op. cit., t. 2, s. 92.



*Ah! cóż sroższego być może  
Nad te popioły i pola krwią wrzące,  
Nad smutne ofiar niewinnych tysiące?...  
O, niepojętyś w Twoich dziełach, Boże!*

*Słuchaj, niech oko bezbożne  
Grozę dla Pychy w tym pożarze baczy.  
A ty, o Cnoto! nie gub się w rozpacz:  
Dzieło tu Boga dla ciebie nie próżne.<sup>44</sup>*

Jest także Książnin jednym z nielicznych poetów epoki porozbiorowej, w których twórczości nie ma miejsca na nienawiść i chęć zemsty, a więc na uczucia obce etyce chrześcijańskiej. Fakt ten jest tym bardziej godny podkreślenia, że naturalne skądinąd pragnienie odwetu, kamuflowane niekiedy kierowanymi do Boga prośbami o wymierzenie wrogom Polski sprawiedliwości i kary, występuje w większości ówczesnych wierszy i poematów, łącząc autorów o różnych przekonaniach i różnym natężeniu uczuć religijnych, a więc na przykład Morelowskiego i Kołłątaja, Czartoryskiego i Woronicza.

Jednym z najwcześniejszych przykładów owej bezkompromisowej nienawiści do wroga w poezji porozbiorowej jest *Wiersz zakordonowanego obywatela do Polaków*, napisany po drugim rozbiore kraju. Podmiot liryczny zapowiada w nim, że zemsta ścigać będzie zdrajców ojczyzny nawet poza grób i obejmie również ich zmarłych przodków. Zapowiedź tę rozumie przy tym dosłownie, jako profanację grobów oraz bezczeszczenie zwłok i obrzucanie ich przekleństwami, przez co ów ponury obrzęd przybiera wyraźnie świętokradczy charakter:

*Pójdziem dalej wśród płaczu nad ponure lochy,  
Tam, gdzie hardych Potockich spoczywają prochy,  
A miotając przekleństwa, zrujnujem mogiły,  
Że ich koście zabójczy owoc rozkrzewiły.<sup>45</sup>*

Ta sama lub bardzo podobna postawa uczuciowo-moralna powraca nieustannie w twórczości wymienionych powyżej poetów. Morelowski na przykład po wielokroć zwraca się z najgorętszymi prośbami do Boga bynajmniej nie o pomoc w odzyskaniu niepodległości, ale o zesłanie rychłej i jak najsurowszej kary na sprawców rozbioru Rzeczypospolitej, przy czym historię Moskwy, Prus

<sup>44</sup> F. D. Książnin, *Na rewolucję 1794*, w: *Wiersze wybrane*, op. cit., s. 185.

<sup>45</sup> *Wiersz zakordonowanego obywatela do Polaków*, w: W. Włoch, op. cit., s. 120.

i Austrii przedstawia jako nieustające pasmo zbrodni, zrad i aktów przemocy. Zapowiedzią zemsty „z Bogiem i choćby mimo Boga” jest przekleństwo rzucone w *Bardzie polskim* przez Stanisława na głowę Katarzyny II. Wieczystą hańbę i dręczące wyrzuty sumienia zapowiada Szczęsnemu, Rzewuskiemu i Braniczkiemu w swych lirykach więziennych Kołłątaj. Ale - rzecz ciekawa - swoiste apogeum okrucieństwa i nienawiści osiągnął w przerażającej klątwie na zdrajców ojczyzny Woronicz, a więc ten poeta, który właśnie w miłosierdziu i łasce Opatrzności upatrywał jedyną nadzieję na przywrócenie Polsce wolności. Tym razem jednak sięgnął do języka i obrazowania poetyckiego z najbardziej ponurych scen Starego Testamentu. Straszliwa kara, jakiej dla renegatów i odszczepieńców narodowych nie tylko na nich samych, ale i na ich potomstwo, trwać musi nie tylko przez całe życie doczesne, ale i po śmierci, stanowić torturę nie tylko dla ciała, ale i dla duszy. Wróg zawzięty winien zetrzeć z powierzchni ziemi gniazda rodzinne zbrodniarzy, a płód ich żon, siostr i matek roztrzaskać o kamień. Ale bodaj jeszcze bardziej wstrząsający od tych nieludzkich złożeń jest pełen nieukrywanej pasji i atawistycznej wręcz nienawiści ton klątwy:

*Wy wszyscy, coście różne larwy przybierali,  
By zgubą matki waszej ręce pomazali,  
Niech ta krew na was padnie i na wsze dzieci,  
I piętnem matkobójczym na czele wyświeci!  
A przekłętwa zgubionych milionów ludzi,  
I tych, których potomność z ich wnuków obudzi,  
Niechaj was obłąkanych po puszczech ścigają,  
I nory wasze srogim wyciem napętniają!  
(.....)  
Niech takim nieprzyjaciel targ ich w gardło wbije,  
I gniazdo ich zarodku lemieszem rozryje,  
I płód ich zawiązany o kamień rozprysnie,  
I ciała niepogrzebne psom na pastwę ciśnie.  
Niech ich wątrobę szarpią sępy nieuśpione,  
A Alekto usiadłszy na karki spodłone,  
Niech ich witym z padalców biczem we krwi pławi,  
I ogień niezgaszony ich wnętrzości trawi.  
Niech się im kara z kary, śmierć odradza z śmierci,  
I katusze ich wieczna zawora zawierci.<sup>46</sup>*

<sup>46</sup> J. P. Woronicz, *Świątynia Sybilli*, w: *Poezje*, op. cit., t. 1, s. 99-100. Podobny ton porbrzmiewa w *Zjawieniu Emilki*, gdzie bohaterka informuje siostrę:

Przekleństwa i złorzeczenia rzucane na zdrajców ojczyzny w *Świątyni Sybilli* są nie tylko jednym z przykładów licznych w poezji porozbiorowej reminiscencji i zapożyczeń biblijnych. W swoim klimacie moralnym są także przykładem postawy, którą wyznaczało zwycięstwo doraźnych emocji patriotycznych nad duchem Ewangelii. Występuje ta postawa często, ale bynajmniej nie dominuje. W twórczości Książnina na przykład brak na nią miejsca, ponieważ w jego poezji nie pojawia się w ogóle motyw winowajców, a tym samym również problem winy i kary. Utrata niepodległości, zdaniem tego poety, to po prostu godzina próby, w której Bóg zapragnął doświadczyć naród polski. Dlatego też prosi Stwórcę jedynie o „wytrzymałość i zarazem wiarę”. Ta siła bowiem „groby wzrusza i góry przenosi”. Ona też właśnie pozwoli przetrwać czasy niewoli i „wróci wnukom wieki ojców stare”.<sup>47</sup>

Ale przyjęcie tezy, także przecież o wyraźnie biblijnym rodowodzie, że upadek Polski to godzina próby, nie musiało implikować koniecznie, jak w wypadku Książnina, całkowitego poddania się woli Bożej, ufności i pokornej prośby o ratunek. Kołłątaj na przykład, choć również uważa, iż „w powszechnym rzeczy zatraceniu” Bóg chciał jedynie wypróbować wiarę i stałość Polaków, traci jednak co chwilę cierpliwość i nie może się zdobyć na zawierzenie bez reszty Opatrzności. Między innymi w *Hymnie II* zwróci się do Stwórcy:

*O, Panie! Nie zwłócz dłużej Twojej dzielnej pomocy!*  
 (.....)  
*Jeśli to ma być skutkiem próby, a nie kary,*  
*Niech nędza cierpliwości nie przepelni miary.*<sup>48</sup>

A w *Hymnie I*, jak gdyby rozwijając tę samą myśl, powie:

*Zbyt krótkie życie nasze, byśmy dociec chcieli*  
*Sprawiedliwości Twojej czas i pewną miarę,*  
*Na kiedy dla bezbożnych zachowałeś karę,*  
*Jaką cnocie nagrodę dobroć Twa wydzieli.*<sup>49</sup>

---

Chwieją się nie dopiero nasze te sklepienia  
 Odzownym szczękiem waszych kajdan i jęczenia;  
 I ta krew strumieniami niewinnie przelana,  
 I ta powódź nieoschła, z waszych łez wzbrana,  
 Budzi zemstę uśpioną i łuk naciągniony  
 Na zagładę morderców waszych wymierzony. (*Poezje*, op. cit., t. 2, s. 45).

<sup>47</sup> F. D. Książnin, *Do Boga*, w: *Wiersze wybrane*, op. cit., s. 199.

<sup>48</sup> H. Kołłątaj, *Prace poetyczne*, op. cit., k. 16.

Liryki więzienne Kołłątaja są dla niniejszych uwag nader ważnym dokumentem z dwóch innych jeszcze powodów. Po pierwsze dlatego, iż do relacji: człowiek - Bóg i Bóg - człowiek wprowadzają zupełnie nową sytuację, nieznaną pozostałym utworom należącym do poezji porozbiorowej. Idzie mianowicie o to, że w większości tych utworów, podobnie zresztą, jak w całej niemal poezji polskiego Oświecenia, podmiot liryczny nie tylko występuje i przemawia wyłącznie w imieniu społeczeństwa, ale - co ważniejsze - w ogóle istnieje jedynie jako całkowicie abstrakcyjny i anonimowy głos ludzkiej zbiorowości. Głos bezcielesny, pozbawiony jakichkolwiek nacechowań osobistych i znamion indywidualnych.

Otóż Kołłątaj zdecydowanie zrywa z tą konwencją. „Ja” liryczne w jego wierszach, mające zresztą wszystkie znamiona podmiotu autorskiego, nie tylko zyskuje pełnię autonomii artystycznej i psychologicznej, ale jawi się jako postać wybitna, wyraźnie przerażająca swe otoczenie pod względem wrodzonych predyspozycji oraz położonych dla kraju zasług, zarazem jednak pozostająca z tym otoczeniem w ostrym konflikcie. Stąd też dochodzi do widocznego rozdwojenia funkcji, w jakiej występuje. Zwraca się mianowicie do Boga zarówno w imieniu uciśnionej polskiej zbiorowości, uważając, iż ma do tego całkowite prawo, jak też - znacznie częściej - w imieniu własnym, to znaczy w imieniu polskiego patrioty i męczennika sprawy narodowej. W ten sposób po raz pierwszy w polskiej literaturze dochodzi do wyartykułowania całej złożoności problemu upadku państwa, który określił i zdeterminował - jak się okazuje - nie tylko los zbiorowy narodu, ale również setki i tysiące losów jednostkowych.

Swój dialog z Bogiem prowadzi Kołłątaj głównie w hymnach, które są wprawdzie parafrazą wybranych psalmów Dawida, tak dalece jednak zdominowaną przez liczne i bardzo obszerne interpolacje translatora, że w rezultacie staje się wyrazem jego własnych przeżyć, sytuacji życiowej, przede wszystkim zaś stosunku do Bożej Opatrzności. Zwracając się do Boga w imieniu polskiego narodu, prosi Kołłątaj - podobnie jak inni współcześni mu poeci - o rychły ratunek dla Polski, o obronę przed prześladowaniami ze strony zaborców, a zarazem wyraża nadzieję, iż wbrew szyderstwom wroga, pomoc ta wkrótce nadejdzie:

*Powstań Panie i oddaj sprawiedliwość ziemi!  
Niech bezbożni nie szarpią dziedzictwa Twojego,  
Niech do reszty nie niszczą ludu zgnębionego,*

<sup>49</sup> Ibidem, k. 14.

*Niech Cię nie kładą obok z bogami niememi.  
 (.....)  
 Nie odepchnie na zawsze Pan ludu swojego,  
 Prędko własne dziedzictwo z rąk waszych odbierze,  
 Próżno wy urągacie dobrych stałej wierze,  
 Zwróca się na was skutki zamiaru czarnego.<sup>50</sup>*

Jako reprezentant polskiej zbiorowości nie wykracza zatem autor poezji więziennych poza znany także z innych utworów repertuar zwyczajowych prośb, skarg i przewidywań. Ta sytuacja ulega jednak zasadniczej zmianie, gdy poczyną się zwracać do Boga we własnym imieniu, i to jest właśnie ów drugi powód, dla którego jego liryki zasługują na uwagę. Nowym elementem w tym osobistym, niejako „prywatnym” stosunku poety do Stwórcy jest przede wszystkim mocno podkreślone i często eksponowane poczucie swej wartości, które bierze się z przekonania o doniosłym znaczeniu położonych dla kraju zasług i wielkości poniesionych ofiar. Jeszcze w testamencie nie omieszka Kołłątaj przypomnieć: „Pogrzebany w więzieniu za wierne do mojej ojczyzny przywiązanie, wyszedłem wolny (...), Opatrzność chciała, jak widzę, wystawić mię za przykład, aby zawstydziła zemstę i potwarz”.<sup>51</sup> Kilka lat wcześniej zaś, w *Hymnie II* oświadczy z dumą i głęboką wiarą w siebie:

*Słuchajcie mię, bezbożni! Żyć będę, dopóki  
 Potomki me nie zaczną błogostawić Panu,  
 A w przyszłym pokoleniu dorosłe ich wnuki,  
 Ludowi, co nastąpi, rzeczy moich stanu  
 Nie opowiedzą, ilem ucierpiał, i ile  
 Przemienił Bóg w radośną gorzką moją chwilę.<sup>52</sup>*

Nowy i wyraźnie prekursorski charakter ma również ewolucja, jaka dokonuje się w stosunku podmiotu autorskiego poezji więziennych do Boga. Obfituje ona w wiele dramatycznych momentów, charakteryzuje się rzadko spotykaną podówczas rozpiętością uczuć, postaw i nastrojów, zarazem zaś stanowi zamknięty cykl jego duchowych przemian. Punktem wyjścia jest dla niej wyznanie głębokiej wiary w opiekę i wszechmoc Opatrzności, wiary uformowanej już

<sup>50</sup> Ibidem, k. 15.

<sup>51</sup> Testament Hugona Kołłątaja oraz dokumenty i pisma związane z jego śmiercią, pogrzebem i uczczeniem (maszynopis), Kraków 1900, Bibli. PAN w Krakowie, sygn. 6937, s. 3.

<sup>52</sup> H. Kołłątaj, *Prace poetyczne*, op. cit., k. 17.

w okresie wczesnego dzieciństwa podmiotu autorskiego i towarzyszącej mu wiernie przez całe dotychczasowe życie (*Hymn II*, strofa 5). Należy w tym miejscu przypomnieć, iż Kołłątaj dawał wyraz temu przeświadczeniu już wcześniej, i to wielokrotnie, nieodmiennie podkreślając, że czynna obecność Opatrzności w świecie jest dla niego równoznaczna z istnieniem jego moralnej równowagi. Tak więc, w swojej nie dokończonyj autobiografii pisał na przykład:

*„Ręka niewidzialna, która mię prowadziła drogą usianą cierniem, wspierała zawsze moją cierpliwość i pokrzepiała nieustannie moją nadzieję, za pomoc której nigdy nie zwątpiłem, iż jest sprawiedliwość powszechna, wieczna i nieodmienna, której wyroków żadna siła ludzka odmienić nie potrafi”*.<sup>53</sup>

Niebawem jednak spadły na Kołłątaja w krótkich odstępach czasu liczne nieszczęścia, które zachwiały tę jego wiarę: klęska Insurekcji i ostateczny, jak mu się wydawało, upadek Polski, rozpętana przeciw niemu kampania oszczerstw i niemal powszechne potępienie przez polską opinię publiczną, śmierć bratanka podczas oblężenia Warszawy, zadenuncjonowanie go przez rodaków przed władzami austriackimi i osadzenie w więzieniu, ciężka, przewlekająca się choroba i śmierć ukochanej matki, wreszcie zaś trwający przez długich osiem lat pobyt w austriackiej twierdzy. Wszystko to spletało się ściśle z sobą i kumulowało, bo Kołłątaj - podobnie jak w niedalekiej przyszłości bohater romantyczny - tragedię ojczyzny traktuje i przeżywa jako własną. Zachowując przez cały czas poczucie jednostkowej odrębności, utożsamia zarazem swój los z losami całego kraju. Pisał:

*„Życie moje należy do historii wielkiego narodu, którego już nie masz; miesza się z owymi wypadkami, których okoliczność zastanawia najobojętniejsze umysły. Nieszczęścia moje rachuje jedną i tą samą datą czasu z owym wielkim nieszczęściem Ojczyzny ludu polskiego, która w mych oczach i na mych prawie ręku skonała”*.<sup>54</sup>

W rezultacie dochodzi więc do pogłębiającego się ciągle kryzysu dotychczasowych przeświadczeń i postaw, narasta stopniowo uczucie samotności i opuszczenia, krzywdy i niesprawiedliwości, pojawiają się coraz częściej skargi na obojętność Stwórcy i wyraźna nuta żalu:

*Czemuż mię opuściłeś, Boże sprawiedliwy?  
Spójrz, jak utrapienia wyższe nad me błędy,  
Uciskają bez ulgi byt mój nieszczęśliwy!*

<sup>53</sup> H. Kołłątaj, *O moim postępowaniu politycznym, odkąd życie moje zaczęło należeć do historii mojej Ojczyzn.*, Bibli. PAN w Krakowie, rkps 191, k. 29.

<sup>54</sup> Ibidem.

*Znikąd pomocy, zemsta czuwa na mnie wszędy!  
 (.....)  
 Przyszedł czas utrapienia i któż mię wspomże?  
 Wyśmiana moja ufność w Tobie, wielki Boże!<sup>55</sup>*

W miarę przedłużającego się pobytu w więzieniu, pod wpływem potęgających się dolegliwości fizycznych oraz depresji psychicznej, narasta gorzycz i zniecierpliwienie. Dla Kołłątaja przestaje być pociechą myśl o rehabilitacji pośmiertnej i o zrekompensowaniu doznanych krzywd dopiero w życiu przyszłym. Poczyna prawować się z Bogiem:

*Czemuż Panie, twarz Twoją odwarcać się zdajesz?  
 Samiż-li zmarli ujrzą Twej litości dziwy?  
 Alboż dopiero wskrzesisz proch mój nieszczęśliwy,  
 By świadczył, że przy sprawie niewinności stajesz?*

*Któż potrafi Twą dobroć opowiadać w grobie?  
 Przeniknieź sprawiedliwość spośród śmierci cienia,  
 I dojdzie między żywe z kraju zapomnienia?  
 Ukarz, Panie, Twą prawdę w wieku mego dobie!<sup>56</sup>*

Z czasem podmiot autorski poezji więziennych pójdzie jeszcze dalej w swym rozgoryczeniu, żalu i depresji. Będzie się mianowicie skarżył, że żyje „jak pogrzebany wpośród wiecznej nocy”, że „Życie takie rzetelnym jest śmierci obrazem”, a kiedy po otrzymaniu wiadomości o zgonie matki, pragnąc się przezwyciężyć, pocznie zapewniać Boga o swej uległości i całkowitym poddaniu się Jego woli, wraz z ukończeniem modlitwy sam dojdzie do wniosku, iż były to jedynie „zimne obrządki”, mechanicznie powtarzany rytuał, daleki od rzeczywistego stanu serca i umysłu.

Równocześnie jednak w tym samym *Smutku III* duchowe rozterki wahania i zwątpienia podmiotu autorskiego zostają ostatecznie pokonane, a on sam deklaruje się z całym przekonaniem jako „serce poddane Opatrzności wyrokom”. Zaś poetyckim skrótem i zarazem rekapitulacją przebytej drogi oraz wewnętrznej walki staje się jedna ze strof *Hymnu II*, w której Kołłątaj wyznaje:

*Jeśliś mię na to wybrał, abym cierpiał wiele,  
 Przyjmuję te wyroki. Stań się Twoja wola!*

<sup>55</sup> H. Kołłątaj, *Hymn II*, w: *Prace poetyczne*, op. cit., k. 15.

<sup>56</sup> H. Kołłątaj, *Hymn I*, w: *Prace poetyczne*, op. cit., k. 13.

*Przecież dzień i noc wołać będą na Cię śmieie,  
Choć mię słuchać nie zechcesz. Choć zła moja dola,  
W niczym nie popołguje, bo Ci ufam szczerze.  
Żalę się na niepewność, lecz Twym rządóm wierzę.<sup>57</sup>*

Wacław Berent wspominając w *Nurcie* o rozpaczach polskiego społeczeństwa po upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powiada, że nie szukała ona zrazu „jak wszędzie i zawsze po kataklizmach wielkich, ratunku w wierze. Przepelnione w chwilach trwogi, po wkroczeniu najeźdźców opustoszały kościoły. „Żółć wciśniona” zwracała się buntem przeciw Opatrzności, a kończyła na zaciśniętej niewierze w jej rządy nad światem”<sup>58</sup>. Obraz ten powstał pod wpływem lektury pamiętników i korespondencji z przełomu XVIII i XIX wieku. Opiera się więc najprawdopodobniej na autentycznych wydarzeniach i uwzględnia sytuacje, do jakich rzeczywiście dochodziło. Już jednak ich uogólnienie, nadanie im znamion reprezentatywności, a tym samym sugestia, iż owa skrajna desperacja była udziałem całego narodu i wyrażała się wyłącznie buntem przeciw Bożej Opatrzności, należy do tej sfery świata przedstawionego w *Nurcie*, którą formuje i określa fikcja powieściowa, prawo autora do kreowania własnej wizji rzeczywistości.

Bo prawda historyczna jest inna. Właśnie większość wspomnień z tamtej epoki oraz zachowane dokumenty literackie, które starano się tu w skrócie zaprezentować, świadczą dowodnie, że w momencie najcięższej próby dziejowej, w konfrontacji z groźbą ostatecznego unicestwienia, naród polski jako całość nie poddał się rozpaczom. Wytrąciła ona istotnie wielu poetom pióro z ręki, kilku opanowała „zaraza melancholii czarnej”, większość jednak - a wraz z nimi polska zbiorowość - przewyciężyła duchowy kryzys. Jak to wynika z dotychczasowych uwag, w latach 1793-1805 można mówić raczej o odrodzeniu się ducha religijnego w polskim społeczeństwie, na pewno zaś o kształtowaniu się takich postaw religijnych i takich koncepcji historiozoficznych, które są wyraźną antycypacją romantycznego mesjanizmu.

<sup>57</sup> H. Kołłątaj, *Hymn II w: Prace poetyczne*, op. cit., k. 15.

<sup>58</sup> W. Berent, *Nurt*, Opowieści biograficzne, Warszawa 1985, s. 79.